

PRZEDMOWA

Gdy się dość długo żyje i obserwuje zjawiska intelektualne, jest się świadkiem bardzo wielu zmian w poglądach, w postawach, a także w zadawanych nauce pytaniach. Można wówczas dostrzec zmianę paradygmatów, a nawet można się w tym dopatrzeć pewnej logiki. Można też zauważyć zadziwiającą symultaniczność myślenia, która ma miejsce we wszystkich naukach: w naukach przyrodniczych, w humanistyce, a także w psychiatrii i psychoterapii.

Daje się również zauważyć podobne tendencje, gdy chodzi o zmiany w poszczególnych dyscyplinach. Wydaje się, że odkrycia czy nowe koncepcje we wszystkich dziedzinach ludzkiej wiedzy zmierzają we wspólnym kierunku. I, co jeszcze interesujące, wszystkie te zjawiska zachodzą na gruncie epistemologii, ponieważ pytanie człowieka pozostaje jedno: co to jest poznanie i co to jest rzeczywistość? Jak pisał jeden z najważniejszych teoretyków myśli ponowoczesnej, Wolfgang Welsch:

“Zgodność zjawisk postmodernistycznych w literaturze, architekturze, w ogóle w sztuce, a także w sferze zjawisk społecznych, od ekonomii przez politykę do teorii naukowych i refleksji filozoficznych, jest po prostu zadziwiająca”¹.

Wydaje mi się, że od kiedy Heisenberg ustanowił swą słynną “zasadę nieoznaczoności”, wszystko w tzw. naukowym poznaniu świata stało się wątpliwe, niepewne, zostało zakwestionowane. Nie można oczywiście powiedzieć, że we wszystkich dziedzinach nauki zmiany dokonały się jednocześnie, “w jednym dniu, o jednej godzinie”. Mijają bowiem dziesiątki lat, zanim pytania stawiane naturze zbiegną się w jedną wiązkę.

Pytanie o to, czym jest rzeczywistość i co właściwie poznajemy, jest również bardzo istotne dla psychoterapii.

Z odpowiedzi na to pytanie wynikają nasze poglądy na psychopatologię i psychoterapię. Do czasu pytań przyniesionych przez ponowoczesnych myślicieli wszystko w świecie psychicznym człowieka, a także w świecie nas otaczającym było z założenia ukryte przed naszym bezpośrednim oglądem

¹ W. Welsch, *Nasza postmodernistyczna moderna*. Przełożyli R. Kubicki, A. Zeidler-Janiszewska. Warszawa 1998, s. 10.

i cały wysiłek badawczy polegał na odkrywaniu tego, co ukryte, odkrywaniu rzeczywistości takiej, jaką ona jest. W każdej dziedzinie wiedzy zakładano istnienie struktury, którą należy odkryć.

W naszej dziedzinie pojawiło się to w poglądach wielkich szkół psychoterapeutycznych: np. psychoanalizy, która chciała odkryć mechanizm powstawania osobowości i jej strukturę. Podobnie w przypadku kolejnej wielkiej doktryny, tj. bloku teorii systemowych, mówiącej o tym, że rzeczywistość składa się z systemów i subsystemów, których elementy, a także one same pozostają z sobą w stałej interakcji.

Obie te wielkie doktryny zakładały istnienie rzeczywistości intrapsychicznej, czy też rzeczywistości interakcyjno-systemowej, którą my za pomocą naszych procedur badawczych mamy odkryć. W psychoterapii to właśnie te procedury i techniki, zależne od poglądów psychoterapeuty, miały odkryć tę ukrytą rzeczywistość (często zdeformowaną) i uwolnić pacjenta lub rodzinę od jej patologicznych konsekwencji.

Oczywiście zawsze zwracano uwagę na sposób, w jaki dochodzimy do "odkrycia" tego, co sami myślimy, które nasze przeżycia rzutujemy na pacjentów, jednak zajmowaliśmy pozycję obok badanej rzeczywistości, "na skraju". Nie mieliśmy udziału w tworzeniu rzeczywistości, mieliśmy ją tylko zrozumieć, opisać i zmienić.

Nasze pytania epistemologiczne, początkowo na gruncie logiki linearnej, zmierzały do odkrycia związków przyczynowo-skutkowych między zdarzeniami życiowymi a objawami psychopatologicznymi. Na gruncie logiki cyrkularnej nie szukaliśmy już przyczyny w sensie "twardym", szukaliśmy powtarzających się zachowań, sekwencji i powtarzających się relacji. Owszem, poszerzaliśmy nasze pole badawcze, ale ciągle to my usiłowaliśmy zbadać to, co jest, to, co wydaje się obiektywne.

Zagadnienie tego, co subiektywne, a co obiektywne, było dla psychopatologii kluczowe, a w psychoterapii zawsze zajmowaliśmy się głównie tym, co ludzie przeżywali, czego chcą i w jaki sposób stali się takimi, jakimi się stali. Jednocześnie zawsze ulegaliśmy pokusom konfrontowania tego, co pacjent przekazywał o swoich przeżyciach, z tym co jest "naprawdę". I właściwie dylemat ten nigdy nie był w pełni rozstrzygnięty. Na naszych studiach przed- i podyplomowych za mało uczymy się o epistemologii, a codzienność stale nas z jej problemami konfrontuje. (To napięcie pięknie ilustruje motto przytoczone

przez Barbarę Józefik w rozdziale pt.: "Rozwój myślenia systemowego a terapia rodzin").

Od wspomnianej już "zasady nieoznaczoności" pytania epistemologiczne znacznie się skomplikowały: już wiemy, iż rzeczywistość w jakiejś mierze zależy od tego i kto, i co bada, i czego szuka.

W ostatnich dziesięcioleciach przez nauki biologiczne i humanistyczne przeszedł huragan wątpliwości i nowych pytań. To znaczy, że nauka zwróciła uwagę na ścisłą relację między podmiotem badającym a obszarem badania, czyli między obserwatorem a rzeczywistością.

Przyjęto, że rzeczywistości nie można odzwierciedlić. Można natomiast skonstruować jej obraz taki, jaki najbardziej pasuje do danej sytuacji. Z takiego ujęcia rzeczywistości i obserwatora wynika teoria zwana konstrukcjonizmem społecznym, zakładająca, że obraz rzeczywistości, ten, do którego się ustosunkowujemy i nad którym pracujemy, powstaje we wspólnym dyskursie obserwatora i badanego przedmiotu. Czyli nie jest już tak, że odkrywamy coś, co jest strukturą niewidoczną, ale realnie istniejącą, lecz powołujemy jakby do życia rzeczywistość wspólnie z naszymi pacjentami. Mam wrażenie, że tak wysoka pozycja dyskursu w myśleniu konstrukcjonistycznym jest w pewnym sensie powrotem do początków psychoterapii, powrotem do prawdziwej rozmowy, dialogu, bo nie ma rozmowy terapeutycznej bez przeżycia spotkania z innym bądź z innymi. Rozmowa psychoterapeutyczna zajmuje tak wysoką pozycję głównie w dziełach Antoniego Kępińskiego. Pogląd ten ma olbrzymie znaczenie dla psychoterapii oraz dla zrozumienia i określenia roli psycho-terapeuty. Nie jest on już autorytetem, który bada rzeczywistość uzbrojony w swoje doktryny i techniki, lecz jest obserwatorem, uczestnikiem dyskursu, który współkonstruuje tę rzeczywistość z badanymi podmiotami.

Ten wspólny dyskurs nadaje znaczenie problemom badanym, nadaje im sens, konstruuje ich społeczny byt. Psychoterapeuta zostaje więc odarty ze swojej mocy, władzy i pozbawiony swej bezpiecznej pozycji. Jest uczestnikiem, współodpowiada za konstrukt utworzony razem z pacjentami.

Czy pozycja epistemologiczna zmniejsza odpowiedzialność wobec tych, którzy przychodzą do psychoterapeuty po pomoc? Teoretycznie nie, może jednak dla niektórych osób stanowić pewną pułapkę intelektualno-moralną. Psychoterapeuci wszystkich szkół, już dziś klasycznych, stworzyli opozycję wobec konstrukcjonizmu społecznego w terapii. Mianowicie

uważają oni, że skoro nie ma obiektywnej rzeczywistości, do której należy się ustosunkować, lecz wszystko jest konstruktem wynikającym ze wspólnego dyskursu, uwalnia to psychoterapeutę od pełnej odpowiedzialności, ponieważ jest on tylko “uczestnikiem” tego wspólnego dyskursu. Skoro nie wie lepiej, to dlaczego ma ponosić pełną odpowiedzialność?

Nie miejsce tu na szczegółowe rozważanie tego problemu, a także na omawianie implikacji etycznych płynących z pozycji konstrukcjonistycznych. Warto jednak chyba, aby każdy psychoterapeuta na własny użytek skonfrontował się z tym problemem. Można bowiem powiedzieć, że skoro się jest aż uczestnikiem intymnego dyskursu, nie wyzbywając się przy tym własnych poglądów, wykształcenia i cech osobowych, to może ma się nawet większą odpowiedzialność niż ta, która płynęła z zewnętrznych kodyfikacji.

Jak wspomniałam, byłam świadkiem i uczestnikiem wielu zmian w myśleniu o świecie i psychoterapii. Czy ta obecna zmiana jest ostateczna? Czy w pełni odpowiada na nasze wątpliwości i pytania epistemologiczne, czy też jest tylko pewnym epizodem w toku zmieniających się postaw naukowych? Oczywiście nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć. Mogę tylko przywołać raz jeszcze pogląd, że różne dziedziny myśli spotkały się w tym nowym “myśleniu” na przestrzeni ostatnich lat.

Prof. dr hab. Maria Orwid